

STAN

Archiwum Wschodnie 114

Stanisław ← LEWSZYK

ARCHIWUM WSCHODNIE

Urodziłem się w 1924 roku w jednej ze wsi Augustowszczyzny. Do roku 1939 pracowałem z ojcem w gospodarstwie rolnym. Po wkroczeniu wojsk sowieckich ludzie kryli się, bo dochodziły do nich pogłoski, że sowieci mordują. Znam taki wypadek, kiedy dwóch Rosjan po wyjściu z czołgu, zastrzeliło dwóch polskich żołnierzy. Już w lutym 1940 zaczęły się wywózki na Sybir służby leśnej, byłych legionistów, nauczycieli i wielu innych pracowników polskiego aparatu państwowego. I tak do 22 czerwca 1941, to jest do uderzenia Niemców na wojska sowieckie, ludzie żyli w strachu. Po zajęciu przez Niemców terenów Puszczy Augustowskiej zaczął organizować się ruch oporu, najpierw jako ZWZ, potem AK. Do 1943 działałem w konspiracji, biorąc udział w różnych akcjach w powiązaniu z oddziałami leśnymi. W 1943 sam byłem zmuszony pójść do lasu. Tam w oddziale leśnym należałem do specjalnej liczącej 20 ludzi, grupy, która wykrywała i likwidowała szpiclów oraz zaopatrywała oddział w broń. Nazywano ją grupą postrachową, bo gdziekolwiek pojawiła się, wszyscy szpicle wiedzieli, że ktoś będzie musiał zawisnąć na drzewie. Walczyliśmy tak do 1944 roku, do momentu ponownego wkroczenia wojsk sowieckich na nasze tereny. Zaczęła się wówczas nagonka na żołnierzy AK. Ujętych skazywano ~~na~~ na karę śmierci albo na 10 lat, bo wówczas wyższych wyroków nie dawano. Potem karę śmierci zamieniono na 15 ~~lat katorgi,~~ 10 lat katorgi, w 1946 dawano wyroki 25 lat. Kara śmierci została zniesiona 4 czerwca 1947.

Ujęto mnie 8 czerwca 1947 i zawieziono na strażnicę sowiecką, a stamtąd do więzienia w Grodnie, gdzie w piwnicznej celi nr 2 przesiedziałem ~~trzy miesiące~~ (prowadzonego w tym więzieniu, do września. Na początku śledztwa, podczas jednego z przesłuchań wydarzył się następujący incydent. Jakiś smarkacz, młodszy lejtenancik, który powitał mnie - Wy kto, bandit polski AK da? /Niet, ja polski partyzant, odpowiedziałem po rosyjsku/ - spisał protokół zeznania po swoim, nie zważając na to, co mówiłem i podsunął mi do podpisania. Odmówiłem. Wtedy wychyliwszy się za

biurko złapał mnie za włosy. Szarpnąłem głową, a włosy zostały mu w garści. I wtedy uderzyłem go nasadą dłoni z całej siły tak, że przewrócił się na plecy. Na krzyki i skargi lejtenanta - polski bandit chotiek mnie ubit - przybiegł inny oficer. Powiedziałem mu: - jeżeli będę winny, możecie mnie rozstrzelać lub pociąć na konserwy ale na razie winy mi nie udowodniono, więc póki będę miał ręce i nogi wolne, nie pozwolę by jakiś szczeniak wrywał mi włosy z głowy lub bił. A jeśli zwiążecie mi ręce, to zębami odgryzę mu nos. -Zabierzcie go stąd, bo nie ręczę za siebie, mogę chwycić taboret i trzasnąć go w łeb. Zdarzenie to skończyło się "polubownie", bez groźnych dla mnie następstw. Bywało jednak i tak, że wspólnie ze śledczym przespaliśmy całe nocne przesłuchanie. Podczas 3 miesiące trwającego śledztwa nie przyznawałem się do stawianych mi zarzutów. Próbowano więc podstawić fałszywego świadka. Była to kobieta, którą gdyby nie dwóch enkawudzistów, udusiłbym. Na rozprawie sądowej jednak odwołała swe zeznania. W końcu trybunał wojskowy - trójka - prokurator, sędzia i ławnik - ogłosił wyrok: 10 lat zesłania/ 5 lat za posiadanie białej broni/chołodnoje orużje/ - zardzewiały niemiecki bagnet znaleziony pod płotem mego gospodarstwa i 5 lat za przynależność do AK/.

W grodzieńskim więzieniu siedziałem w jednej celi między innymi z dwoma "Francuzami". Ich historia warta jest wspomnienia. Otóż byli to Polacy, którzy jeszcze przed wojną wyjechali do Francji w poszukiwaniu pracy i znaleźli ją w kopalni. Po wojnie w nieznanymi bliżej okolicznościach zetknęli się z Sowiecami, którzy opowieściami o wysokich zarobkach donbaskich górników zachęcili "Francuzów" do wyjazdu do Rosji. Szczegóły tych opowieści były zresztą prawdziwe, (istotnie w Donbasie górnik mógł zarobić do 150 rubli dziennie, a metr zboża kosztował w skupie 6 rubli 20 kopiejek) ale niepełne - za metr pszenicy trzeba było zapłacić na czarnym rynku 800 rubli! "Francuzi" wszystko sprzedali, wymienili pieniądze na złoto i kosz-

towności i wraz z rodzinami pojechali do Rosji. Po przekroczeniu granicy radzieckiej, przejechali ok. 5 km i tam zatrzymano ich: - u nas po wojnie drogi zniszczone, nie oszyszczone z min, więc zostawcie tu swoje samochody i bagaże, załadujemy je do pociągu towarowego, a wy jedźcie osobowym, wasz dobytek pojedzie za wami. Po 50-60 km podróży zatrzymali się na jakiejś stacji. Tu poproszono ich, by wysiedli i zjedli coś, ~~nie zabierajcie~~ swoje rzeczy mogą pozostawić w przedziale - nic nie zginie. Po pewnym czasie "Francuzi" wrócili na peron i rozglądają się za swoim pociągiem, pytają o niego. - Wót wasz pojezd, odpowiedziano im pokazując towarowe wagony o zadrutowanych oknach. Wachmani z automatami i karabinami gotowymi do strzału - dawaj, dawaj, sadis, bystriej, bystriej - zagonili ich do tych wagonów i pozamykali. W taki oto sposób znaleźli się nasi "Francuzi" po pewnym czasie w Donbasie. Tam przydzielono im taką samą pracę, jaką wykonywali we francuskiej kopalni. Mężczyźni jako pracujący dostali kartki żywnościowe /pół kilo chleba/, ale ich rodziny - kobiety i dzieci nie dostały nic. Zszokowani takimi warunkami chcieli wracać do Francji, ale to już nie było możliwe. Po<sup>2</sup>ostała ucieczka. Jeden z nich wraz z żoną został schwyty przy przekraczaniu granicy, drugi z córką i szwagierką, dzięki pomocy Polaków dotarł aż do Białegostoku. Teraz był już pewien, że bez trudu przedostanie się do Francji. Poszedł do magistratu, szczerze opowiedział swą dramatyczną historię... i tak po miesiącu mniej więcej spotkaliśmy się w więzieniu, znów po radzieckiej stronie.

Po trzech miesiącach przebywania w Grodnie przewieziono mnie do Mińska. Jechaliśmy specjalnymi wagonami do przewożenia więźniów - stołypinkami złożonymi z dwupiętrowych przedziałów, w których można było tylko siedzieć. Do jedzenia dostaliśmy po półtora bōchenka chleba i po dwa ~~małe~~ suszone solone dorsze. W Mińsku przenocowaliśmy i znowu załadowano nas w wagony towarowe - mniejsze po 40, większe po 60 osób i przywieziono do Orszy. Tam 2 tygodnie siedzieliśmy w więzieniu przesylnym, w celach 5 x 5, w których mieściło się 280 do 300

osób. Posiłek wydawano raz na dobę - chleb, zupę i herbatę. W Orszy ponownie załadowano nas w pociągi towarowe i pojechaliśmy w nieznanym kierunku. Każdy wagon miał dziurę w podłodze do załatwiania się, ogrzewany był węglem palonym w kozach. Podróż trwała miesiąc. W tym czasie 2 razy byliśmy w łaźni. Jakby mało było udręki takiej podróży, budziły nas w nocy kontrole - 3-4, a w najlepszym wypadku dwie. Przychodzili przeważnie skośnoocy z psami, otwierali wagon, młotkami ostukiwali ściany, a potem zaczynali nas liczyć przepędzając z jednej strony wagonu na drugą. Podczas liczenia jeden z nich machał młotkiem. Jeśli któryś z więźniów znalazł się w zasięgu tego młotka, dostawał nim, a do tego czasem mógł być też pogryziony przez psa.

Celem naszej podróży okazała się Buchtą Nachodka. Wyładowano nas tam i piątkami zagoniono do obozu przejściowego. Miejsce to zdawało się być istnym piekłem. Nie było ani łyżek, ani misek, w które można było nabrać jedzenia. Każdy radził sobie jak mógł. Ja, na przykład, miałem sowiecką furazerkę, w której jadłem zupę przez tydzień, z początku trochę przeciekała, ale potem już nie. Później dopiero udało mi się zdobyć pordzewiałą menażkę. W istocie sytuacja wyglądała tak, że menażki owszem były, władze obozowe przywiozły je, ale rzuciły w takie miejsce, do którego nie wolno było więźniom podchodzić, bo blisko drutów. Te więc, które leżały z brzegu, ludzie wyciągali kijami, ale te <sup>tu</sup> dalej leżące, trudniej było wydostać. Sam widziałem, jak jeden z więźniów, patrząc na wieżę wartowniczą, zaczął krok po kroku zbliżać się do sterty menażek i kiedy już zaczepił jedną kijem i przyciągał do siebie, dostał od wartownika serię z karabinu maszynowego.

Przerażało zdziczenie ludzi w walce o chleb; napadano i na furmanki przy których chleb <sup>prze</sup>wożono i na beczki, z którymi chodzili poń więźniowie. Nikt z władz obozu nie interweniował, nikt z nich w ogóle nie wchodził na teren obozu. Nie było to bezpieczne. Tu rządziło prawo noża i siekiery, prawo urków, błatnych i im podobnych. Pamiętam, tuż

po przyjeździe, czestnyje wory wypytywali ludzi o tych, którzy podczas jazdy rozbierali więźniów i rabowali im ubranie. Co odważniejsi wskazywali napastników. W ten sposób czestnyje wory [redacted] wybrali około 15 osób i wyprowadzili ich gdzieś do baraku. Wieczorem, podczas liczenia więźniów, wyłożyli rząd trupów i powiedzieli: to suki, co mużikow razdiewali. Na to komenda obozu kazała wyrzucić zabitych za zonę. I tak nie było dnia, by nie [redacted] znaleziono 1-3 trupów, a to zarżniętego gdzieś pod pryczami, a to rozkładającego się już pod podłogą baraku.

W baraku mużiki spali na podłodze, bo na pryczach leżeli przeważnie urki i błatnyje. Ci ostatni zauważyli kiedyś, że dostałem nową czapkę, zrobili więc spięcie, zgasło światło, ktoś zerwał mi tę czapkę z głowy i kiedy światło zapaliło się - już jej nie miałem i nie wiedziałem kto to zrobił. Wówczas upatrzyłem sobie mużika, przeszedłem do niego pod pryczami i czekałem, kiedy światło znowu zgaśnie, by porwać mu jego czapkę. Takie było obozowe prawo.

Po około 2 tygodniach pobytu w Buchcie Nachodce, po zbadaniu przez komisję, która pozostawiła tylko ciężko chorych, 22/28?/ listopada załadowano nas na statek, który płynął do Magadanu. Statek nazywał się KIM/Kicziskij? Internacionał Wołodiożi/. Pierwsze 2-3 dni płynęliśmy po spokojniejszych wodach zatoki, ale potem na pełnym rozkołysanym morzu statek zaczął kłaść się na boki. Zmiotło wtedy umocowane na pokładzie i wysunięte za burtę ubikacje razem z ludźmi, którzy akurat w nich siedzieli. Jedyne jedzenie jakie dostaliśmy w drodze to kilka beczek morskiej kapusty i 2 razy po 50 deko chleba. Więcej chleba nie dostaliśmy, ponieważ na statku wybuchł pożar. Piana z gaśnic oblała i chleb i [redacted] przeznaczone dla więźniów ubranie. Wówczas lekarz, w trosce o nas, zabronił [redacted] wydania nam takiego chleba. Żyliśmy tylko owsem, który znajdował się w dolnych ładowniach. Staraliśmy się jeść owies łuskany, bo ci którzy jedli go z łuskami, cierpieli z bólu i nierzadko umierali. Śmiertelność

była bardzo duża. Trupy w ładowniach leżały jak podkłady przy torach przez 1.0 dni, nieżywego, Ja sam leżałem obok Rosjanina, który zmarł na skutek morskiej choroby. ~~Wyjątkowo~~ Pewnego dnia wory,

suki i inni obezwładnili konwój, odebrali mu broń i zażądali od kapitana by płynął do Japonii. Niestety, nim dopadli radiotelegrafisty, ten zdążył nadać wiadomość o buncie na statku. Po pewnym czasie okręt wojenny zaszedł nam drogę i dał sygnał, by zmienić kurs. Wówczas buntownicy dali za wygraną, uwolnili strażników i oddali im broń.

Do Magadanu przypłynęliśmy 4 grudnia. Rozładunek trwał 6-8 godzin. Na 5000 osób, tych kórczy wyszli o własnych siłach było nie więcej jak 1500, drugie tyle na wpół martwych wynoszono, kładzi<sup>o</sup> na samochody i wieziono do punktu przesylnego Magadan. Ludzie stali na dworze w 45<sup>o</sup>mrozie. Wkrótce okazało się, że podmrażali sobie nosy, palce u rąk i nóg. Ci, którzy mogli iść ruszyli na piechotę do odległego o 3 km łagru. Kiedy szliśmy przez Magadan, była noc, pomimo tak dużego mrozu przy drodze stali mieszkańcy miasta z nakrojonymi kawałkami chleba /choć chleb i żywność była na kartki/, jakimiś konserwami, nawet pieniędzmi i podawali nam przechodzącym, a strażnicy pozwalali na to. Szliśmy zmarznięci, wynędzniali, głodni, spragnieni/na statku nie było wody - lizaliśmy szron w ładowniach/, zataczając się i padając z wycieńczenia. Jeśli ktoś przewrócił się, dwóch innych brało go pod ręce, jeśli przewrócili się wszyscy trzej, to rzucono ich jak podkłady na ciężarówki i dalej wieziono. Tę niewielką stosunkowo odległość szliśmy conajmniej 3-4 godziny! Na wiadomość, że statek z więźniami przybił do portu, przygotowano w łagrze skrzynie z chlebem, jednak zanim tam dotarliśmy, był już zmarznięty na kość. Ludzie próbowali strugać go zębami, ale nie mieli siły, musieli odczekać trzymając chleb w zanadrzu. W opalanych barakach stały beczki z wodą. Rzuciliśmy się na tę wodę tak, że w ciągu 15 minut beczka była opróżniona. Miałem trochę szczęścia, bo wymieniałem rękawiczki na bochenek ciepłego chleba i 2 ryby, chleb zaś zmarznięty oddałem za

puszkę wody. Jako tako posileni, zasnęliśmy na podłodze w ciepłym pomieszczeniu tak mocno, że kapo wzywający po kilku godzinach do wyjścia po chleb, musieli nas rozbudzać pałkami.

Mieszkaliśmy w podzielonych na sekcje barakach ustawionych pod jednym dachem w półkole na podobieństwo parowozowni. Było tak ciasno, że siedząc nie można było wyciągnąć nóg. W każdej sekcji stała 300-litrowa beczka wody /na większą sekcję przypadały dwie beczki/, a przy drzwiach parasza. Organizm należało tak przyzwyczać, żeby wypróżniać się po śniadaniu, kiedy wypuszczano do ubikacji. Oczywiście nie zawsze było to możliwe, smród w sekcji był więc okropny, mimo że parasza miała pokrywę. Dokuczały nam też wszy, ale jeszcze bardziej pluskwy, było od nich aż czerwono. Pewnego razu podszedłem blisko trociniaka, zdjąłem koszulę i trzymając ją nad rozgrzanym piecem słyszałem jak robactwo pod wpływem gorąca spadało i pykało jak pękające żołędzie. A tu już drugi chętny do odwszenia popędza mnie. Do łaźni chodziliśmy co 10 dni, robiono też dezynsekcje, ale to nic nie pomagało.

wypuszczano nas,  
Po chleb [ ] sekcjami. Wychodzi jedna sekcja, zbliża się do skrzynki z pokrojonym w pajki chlebem, a wtedy pierwsi z idących ustawiają się przy niej i wydają porcje przechodzącym więźniom. Komendanci pilnują, żeby ktoś nie wziął chleba dwa razy, bo bywali tacy cwaniacy, którzy brali raz, chowali ręce do tyłu i potem brali drugi raz. Ale jeśli ich przyłapano, to prowadzono do sekcji, tam rzucano beczką od wody i kończyło się to przeważnie połamaniem żeber. Chleb, cienka zupa z kaszą perłową oraz ryba/przeważnie śledź/ - to był cały posiłek. Chwytano się więc rozmaitych sposobów dla zdobycia dodatkowego pożywienia. Sekcje zamykane były od zewnątrz na sztabel i kłódki. Więźniowie radzili sobie tak, że robili podkopy z sekcji do sekcji by kilka razy z różnymi sekcjami wyjść po chleb.

√ W Magadanie leży tysiące ludzi. Kiedy po zwolnieniu wracałem do kraju, już w miejscu cmentarza stały bloki.



Nie pomogły donosy szpiclów, zalewanie podkopów betonem, ludzie i tak przechodzili, chociaż ryzykowali wiele, bo gdyby kogoś złapali, to ze zdrowiem mógł się już pożegnać.

W owym czasie, pamiętam na Wigilię 1947, został wysadzony w powietrze port w Magadan. Były tam składy z materiałami wybuchowymi. Wtedy też uległ zniszczeniu statek Sowieckaja Łotwa/drugi znany mi statek do przewożenia więźniów/, na którego pokładzie również znajdowały się materiały wybuchowe. Chodziliśmy wówczas do portu, by robić porządki. Jak to w porcie - bazie, było tam wszystko - beki masła, konserwy, spirytus, papierosy, cukier, mąka, tytoń itd. Tak przy okazji mogliśmy przekonać się, jak bałaganiarscy i niegospodarni byli wtedy Rosjanie. Więźniowie objadali się, czym kto mógł - a to konserwami, a to masłem i później odczuwali pragnienie. Uprzedzano ich, by nie pić zimnej wody, tylko wrzątek, na próżno. Po pewnym czasie krwawa dyzenteria zaczęła kosić ludzi, trupów było tyle, że układało się je w sztable jak drewno w lesie. W końcu zabroniono nam chodzić do portu, zastąpili nas japońscy jeńcy. A my zaczęliśmy grzebać zmarłych. Kopaliśmy jamy długości ok. 20 metrów, układaliśmy w nich naniesione uprzednio z górskich lasów drewno, paliliśmy je, by ziemia trochę rozmarzła, żar pozostawał na noc i na drugi dzień dopiero można było pogłębić wykop do 2 metrów. Ciało kładło się rzędami, przysypywało, na to szedł drugi rząd i trzeci, aż zostało 20 cm do powierzchni<sup>h)</sup>. Wtedy wyrównywało się ziemię i usypywało niewielką jakby mogiłę. Wykopaliśmy takich grobów kilkanaście. ✓

28 lutego 1948 zostałem przewieziony do obozu Prińsk Złoty - Omczak. Pracowałem tam w odkrywkowej kopalni złota, zimą na szurfach, latem przy przemywce złota. Praca była bardzo ciężka, szczególnie zimą. Mróz dochodził do 52<sup>o</sup>, a kiedy nie przekraczał 51,4 trzeba było pracować w otwartym terenie 10 godzin. Łomem wykuwało się w zmarzlinie otwory do zakładania materiałów wybuchowych, albo kopało szurfy - coś w rodzaju mogiłek - tak długo, póki nie dostało się do

złotodajnego piasku. Robiło się wtedy w bok lochy, ładowało materiał wybuchowy; zasypywało piaskiem i wysadzało w powietrze. Norma zależała od gruntu - zagłębienie musiało mieć 1m lub 1,5 m.

W obozie panował straszny głód. Bochenek chleba, który można nazwać gliną, ważący do 4 kg kosztował 200 rubli, a moja pierwsza wypłata wyniosła 40 rubli, tak że za cały miesiąc pracy nie mogłem sobie pozwolić nawet na ćwiartkę chleba. Ludzie zaczęli, mówiąc po obozowemu - dochodzić. Ważyłem wówczas 39 kilo. Kiedy już nie mogłem chodzić, poszedłem do ambulatorium, tam felczer kazał spuścić spodnie ~~z siebie~~, odciągnął skórę na siedzeniu i skierował na OP/Osobyje Pietanije/ - Specjalne Wyżywienie. Można tam było przebywać 2 tygodnie. Nie chodziło się do pracy, a dostawało lepsze jedzenie - 20 deko białego chleba i 30 deko czarnego, 2 deko masła i 2 łyżki tranu z foki. Po 2 tygodniach człowiek od razu ożywał, wtedy znów do roboty, a kiedy "doszedł" znowu - z powrotem na OP. Jednak wytrzymywali tylko silni. Najwięcej ginęło Estończyków, Łotyszów, częściowo Litwinów, a najbardziej wytrzymali byli Rosjanie i Polacy. Normy wyżywienia - pierwszy, drugi, trzeci kocioł zależały od wypracowania normy. Przy 100% wyrobionej normy - trzeci kocioł: 75 deko chleba, 3 razy zupa, bez drugiego dania/ kasza jak gęsta zupa/, 126% normy - drugi kocioł: 90 deko chleba, 0,75 litra zupy 3 razy, 100 gram kaszy i zapiekanka /z kaszy owsianej lub jęczmiennej/ ok.10 deko; ponad 141% normy - pierwszy kocioł: 1 kilo chleba, zupa, zapiekankę, 200 gram kaszy. Ryba była dla każdego. Jeżeli ktoś nie wyrobił 100% dostawał obniżoną rację żywności i mógł być ukarany <sup>więzieniem</sup> karcem. Jeżeli był to karciec z wychodzeniem do pracy, dostawał 75 deko chleba i zupę. Zamykany był na noc, rano dozorca przynosił jedzenie, po czym szło się do roboty. Karciec <sup>z</sup>budowany był z okrągłaków i uszczelniony mchem. Ale ludzie, którzy w nim siedzieli, nie mieli co palić, wyciągali więc ten mech i palili zamiast tytoniu. Szpary były takie, że widać było przez nie co się na zewnątrz dzieje.

Na ocieplenie karca przypadała norma 8 kilo drewna. Dozorca, który opiekował się karcem, palił z zewnątrz/tam były drzwiczki/ i jeśli nie chciało mu się rozpalić drewna / co było bardzo trudne/, brał kawałek rękawa od jakiejś fufajki i wsadzał do pieca. Fufajka kopciła się, dym uchodził, i jeżeli ktoś z władz obozu ten dym zobaczył, uznawał, że wszystko w porządku - dymi się, to znaczy że karzec jest ogrzewany. Można sobie wyobrazić, w jakich warunkach spali ukarani, jeśli przyszła zamieć. Nie było nic ani do posłania ani do przykrycia się. Trzeba było rozbierać się, by spodnie służyły za posłanie, a fufajka i buszlat do przykrycia, nadto burki zamiast walonków kładło się pod głowę. Po takiej zamieci więźniowie budzili się rano z 15 cm warstwą śniegu na sobie.

W karcu bez wychodzenia do pracy siedziało się nie więcej jak 3 dni. Wtedy pierwszego dnia dawali 30 deko chleba i pół litra zupy, drugiego - 30 deko chleba i pół litra wody. Po 3 dniach można było na 6 dni wrócić do baraku, a później znów mogli zabrać na 3 dni do karcu. Kiedyś i ja znalazłem się w takim karcu na 3 dni. Było nas trzech. Na drugi dzień, kiedy dozorca przyniósł nam chleb i wodę, palił papierosa. Poprosiliśmy go, żeby dał nam pociągnąć kawałek peta. Pociągnął pierwszy, wypuścił dym, drugi wciąga ten dym, wypuszcza, zaciąga się trzeci. Pamiętam, kiedy zaciągnąłem się po raz drugi - gwiazdy pokazały mi się w oczach i rozciągnąłem się na podłodze jak długi, koledzy tak samo. Dozorca roześmiał się, zamknął drzwi i poszedł.

W owym czasie karzec był jedyną karą za niewykonanie normy. Rozstrzeliwano w latach 1934-1944 w okresie tzw. Garanina. Wiem z opowiadań, że jeździły ekipy, które w jednych rozstrzelowały więźniów dobrze wyglądających/znaczyło to, że nie pracowali a oszukiwali innych/, w innych zaś obozach odwrotnie - wychudzonych / normy nie wyrabiali, nie chcieli pracować/. Według krążącej na Kółymie wersji, Garanin był szpiegiem, który jechał na Kółymę i został zamordowany,

a w jego miejsce wysłano sobowtóra - szpiega japońskiego, którego zadaniem było wyniszczenie jak największej liczby ludzi. Jak było faktycznie nikt dokładnie nie wie.

O warunkach życia obozowego może również świadczyć fakt, że jak w Magadanie dostałem ~~...~~ bieliznę<sup>e</sup> - koszulkę sportową i kalesony, to ~~...~~ mogłem ją zmienić dopiero w marcu. Koszulka, kiedy ją zdjąłem i była sucha - mogła na stole stać, tak była sztywna od potu i soli. Z kaleson zaś zostały tylko szwy, ale musiałem je trzymać, bo gdybym ~~...~~ ich nie zdał, to do końca obozu otrzymywałbym starą bieliznę. W marcu dostałem nową koszulkę, kalesony, prześcieradło, koc i powłoczkę, również siennik, ale siana już nie.

Baraki w obozie były stare, niby otynkowane wewnątrz i na zewnątrz czymś co przypominało błoto, a było siedliskiem pluskiew. Dręczyły nas one okropnie. Wracało się z pracy, człowiek chciał się położyć, ale nie mógł zasnąć, bo pluskwy nie pozwalały. Nie było na nie sposobu, wylewaliśmy gorącą wodę, ropę i benzynę - nic nie pomagało. Aż wreszcie latem przywieźli siarkę. My spaliliśmy na dworze, a w barakach drzwi i okna okleili papierem, piec rozpalili do czerwoności i wysypali nań wiadro siarki. Dodatkowo wsypano też siarkę przez komin. Kiedy po dwóch dobach weszliśmy do baraku, wszędzie leżała bez przesady centymetrowa warstwa pluskiew. Wymietliśmy je i spalili w piecu. Potem już ich nie było.

Złoty Prińsk był obozem ogólnym. Siedzieli tam razem złodzieje, bandyci i polityczni. W obozach specjalnych dla więźniów politycznych kryminalistów było niewielu, w obozach zaś ogólnych dość duży procent. Na ogół wszyscy funkcyjni w obozach ogólnych rekrutowali się spośród kryminalnych - naradczy, brygadziści, niewolni. Ci pospolici przestępcy rządzą się własnymi prawami. Na przykład podczas gry w karty któryś z nich przegrał wszystko, siedzi nago i chce odegrać się. Wówczas koledzy proponują mu jako stawkę 1000 rubli za dozorcę - swołocz, jeśli <sup>grać</sup> odegra się, jego szczęście, jeśli nie - w terminie 2-3 dni musi zabić nożem tego dozorcę, bo inaczej

sam zginie. Byłem świadkiem, jak w taki sposób zarżnęli naczelnika obozu. - drania, którego przezywano Hitler. Któryś z kryminalnych przegrał go w karty i dostał kilka dni na dokonanie morderstwa. Kiedy naczelnik przyszedł na teren obozu, tamten kryminalny cały czas go pilnował i dopadł go w kuchni. Hitler stał odwrócony doń plecami, a worowi nie wolno wbić noża w plecy, krzyknął więc - odwracaj się, broń się suka, rezał budu i zadał naczelnikowi kilka ciosów. Potem wziął nóż, poszedł do dozorców, zastukał w okno i powiedział - weźcie nóż i zabierzcie swego gada, bo zarżnąłem go. Kryminalista ten miał 25 lat wyroku, a dołożyli mu za to półtora roku. Byli w naszym obozie tacy, którzy mieli po 100-150 lat wyroku. Niektórzy trafiali do karnego obozu. Tam szefem porządkowym był więzień Polak, warszawiak Stasio. Chodził w wojskowym ubraniu z dwiema finkami za cholewami. Nie wiem, czy tyle włosów miał na głowie, ile zabił tych suk rozmaitych. Jawnie. Mścił się też na banderowcach. Ja sam z krymilian<sup>ymi</sup> radziłem sobie przyjmując zasadę, że trzeba uderzyć pierwszemu, jeśli nie chce się być samemu uderzonym. Pewien błatnyj Rosjanin przegrał w karty 30 rubli i udawał przede mną, że jeśli do jutra tych pieniędzy nie odda, to koledzy „połaskoczą go kozikiem pod żebra”. Pożyczyłem mu potrzebną sumę. Kiedy, mimo napomnień, nie oddawał mi tych pieniędzy, zbiłem go łomikiem do przycinania pasa transmisyjnego. Urkowaty brygadzysta gdy się o tym dowiedział, poparł mnie również, a błatnyj w końcu pieniądze oddał. Z kryminalistami rozprawiono się dopiero w latach 1952-54, przede wszystkim zmuszając ich do pracy. Czestnyje wory na przykład nie chcieli chodzić do roboty, bo nie wolno im było złamać zakonu i suczyć się. Ale i na nich znajdowano sposoby. Wyprawdzano, powiedzmy, w obstawie 5 konwojentów trzech worów do karczowania pni i ściągania ich do łagru. Jeśli odmówili pracy, wtedy zmuszano jednego by położył się, a dwóch pozostałych kładło na nim pień i trzymając za ręce ciągnęło go po śniegu. Poddawali się

w końcu najzatatwardzialsii.

Latem 1948 roku mogłem już chodzić do pracy bez konwoju. Dotyczyło to wszystkich politycznych, których wyrok nie przekraczał 10 lat. Jak wspomniałem, latem pracowało się przy przemywce złota, 12 na 24 godziny, bo przemywka szła nieprzerwanie okrągłą dobę. Jeśli miałem dzienną zmianę, to po pracy mogłem pójść w góry, nazbierać drzewa i zanieść wolnym, a za to otrzymywałem od nich trochę tytoniu lub kawałek chleba. Najważniejszy był tytoń i chleb. Za tytoń wszystko można było dostać.

Złodzieje i inni również mogli chodzić bez konwoju, jeśli ich wyroki nie przekraczały 3 lat. Bo zdarzało się, że puszczono kryminalnych bez konwoju, a oni napadali na wolnych, grabili i gwałcili. Chociaż w Prińsku kobiet nie było. Były tylko żony naczelnika, głównego inżyniera i naczelnika bazy, a one wszystkie miały broń. Z kobietami zetknęliśmy się w żeńskim łagrze w posiołku Jagodnyj. Latem wożono nas tam na sianokosy. Kiedyś, pamiętam, podczas takiego atrakcyjnego dla obu stron spotkania, samochód przejechał konia, który wybiegł na szosę. Więźniowie bardzo szybko rozebrali końskie mięso, a kobietom udało się zdobyć tylko członek. Gotowały go biedaczki dwie doby, ale nie nadwa<sup>a</sup>ż się do jedzenia. A my pękaliśmy ze śmiechu. T

Pewnego dnia w 1949 roku poszedłem po nocnej zmianie do znajomej, która była wolna. Dostałem od niej papierosów, najadłem się, potem wróciłem do obozu i położyłem się spać. Ledwo zasnąłem, a już dozorca szarpie mnie za ramię, bym zbierał się z rzeczami. Myślałem, że podpadłem za tę kobietę - ona była komsomołką, a ja swołocz zakluczonnaja, faszist, nam nie wolno było z wolnymi rozmawiać, ~~...~~ Wypłacono ~~...~~ mnie i kolegom pieniądze i karnie wysłano do innego obozu/Rudnik?/.

Był to speckag, nowy obóz otoczony płotem z desek i drutem kolczastym. Pomiędzy płotem i drutem <sup>znajdował się</sup> zabronowany pas: ~~...~~ ziemi

↑ Mężczyźni, którzy trafili do kobiecego obozu, mieli najlepszy żywot. Taka na przykład szefowa kuchni karmiła swego mężczyznę, a on musiał ją bawić co noc. Wiele kobiet żyło ze sobą i były o siebie bardzo zazdrosne. W latach ~~1947-49~~ 1947-49 opłacało się kobietom zajść w ciążę, bo wypuszczali do domu. Potem już tego nie było, dzieci wychowywały się w obozie w żłobkach i przedszkolach, które matki mogły odwiedzać.

Swobodniejsze kontakty z kobietami mieliśmy dopiero po zwolnieniu jako wolni osiedleńcy. Były to przeważnie Ukrainki, <sup>↑</sup>zwolnione jak i my więźniarki. Przypominam sobie też żonę prezydenta Łotwy. Głód seksualny rozluźniał obyczaje obu stron. Polek właściwie nie było. W Magadanie było chyba 8 Polek, ale wszystkie mężatki. W obozie był ksiądz Polak, który udzielał ślubów /mam nawet zdjęcie/, wychodziły więc za mąż za rodaków.

szerokości ok. 5 m, po którym nocą biegały psy uwiązane do specjalnych drutów. W porównaniu z Prińskiem, gdzie na dość dużym terenie stały po przekątnej tylko dwie wieże wartownicze, tutaj na mniejszej przestrzeni stało ich 5. Zaraz po przyjeździe zamknięto nas w burze czyli więzieniu obozowym i żadnej styczności z więźniami nie mogliśmy mieć. Odebrano nam też pieniądze/choć część udało się przemycić/  
 ma (wypłat).  
 informując przy okazji, że w tym obozie nie ~~...~~.

Po 2 tygodniach siedzenia w burze, przez następne 5 dni chodziłem do starszego lejtnanta malować mu mieszkanie. Był to dobry człowiek, nakarmił mnie, dał garść tytoniu, paczkę papierosów, mogłem u niego odpocząć.

Po zbadaniu przez komisję lekarską wypuszczono nas na teren obozu i przydzielono do brygad. Ja trafiłem do brygady kopalni złotej rudy. <sup>przez 10 godzin</sup>  
 Pracowałem najpierw jako wózkarz, oczyszczałem odpaloną rudę, wózkami wywoziłem do rudospusku i wysypywałem. Kopalnia miała 4 kondygnacje - 50, 100, 150 i 200 metrów. Zimą przy temperaturze na powierzchni - 51 do 50°, na 50 m było -20°, a im niżej, tym cieplej, na 200 m - do 9° mrozu. Latem, które trwało 3 miesiące, na powierzchni w dzień było np. 26°, w kopalni -17°. Zimą - listopad, grudzień, styczeń - jeśli chodziło się na dzienną zmianę, to przez miesiąc /bo tyle trwała zmiana/ światła dziennego człowiek nie widział. Słońce wschodziło o 10-tej, a zachodziło o 1-szej. Później przez 4 lata jeździłem w kopalni jako maszynista elektrowozu. Miałem wtedy dobrze, bo <sup>od</sup> naszej brygady zależało wykonanie norm przez inne brygady. Majster czy brygadzista z tamtych brygad przynosił zawsze dla maszynisty czy skipowego papierosy, kawałek chleba lub masła, a czasem nawet i setkę spirytusu. Ale po kolejnej komisji lekarskiej przyznano mi pierwszą kategorię i musiałem pracować jako wiertacz. Zdarzył mi się wtedy wypadek, wierciłem w luku, zarwał się pomost i spadłem wraz z młotkiem wiertniczym. Zatrzymałem się dopiero gdzieś po 15 metrach. Innym razem zaczadziłem, ~~czułem potrzebę wypróżnienia i senność.~~



Uratowałem się dzięki temu, że miałem silne ręce i czepiając się drążków wyszedłem z luku, tam zauważył mnie maszynista elektrowozu i nieprzytomnego wywiózł na powierzchnię. Cucono mnie terpentyną, amoniakiem i po pewnym czasie odzyskałem przytomność, ale głowa bolała mnie ze cztery dni nie do wytrzymania. Wypadków przy pracy było wiele. Pewien Rosjanin wiertacz /miał wyrok 25 lat/ trafił na niewypał i stracił wzrok, ale z obozu go nie zwolnili.

Specłag przypominał obóz koncentracyjny choćby tym, że więzień nie posługiwał się nazwiskiem tylko numerem. Numer <sup>o wym. 12 x 8,</sup> /trzeba było mieć wypisany na czapce, na plecach i na spodniach 4 palce poniżej początku kieszeni. Jeżeli przy wyjściu do pracy numer był nieczytelny, nie przyjmowano więźnia do konwoju, a wtedy naradczik "wypisywał" mu ten znak na plecach pałką grubości ręki tak, że nierzadko kończyło się to złamaniem. A jak ten numer mógł być czytelny, skoro malowany był na białym/ze starych koszul czy prześcieradeł/ płótnie, a w kopalni pracowaliśmy w takim kurzu, że po wyjściu pozostawała 1-2 cm warstwa pyłu (na plecach). To nikogo nie obchodziło, trzeba było poprawiać do skutku, bo taka była zasada obozu specjalnego. T

Wyżywienie było marne. Owsiana gorzka mąka, ani soli, ani tłuszczów. Chleb także był owsiany, z dodatkiem wytlóków sojowych. Kiedy taką 30 dekową kostkę chleba włożyło się do zupy - rozpływała się i jak piasek osiadała na dnie. Potem zamiast soli dodawano do mąki kilkę - małe solone rybki. Zupy były wodniste. Na 400-litrowy kocioł w którym gotowano zupę przysługiwały 2 litry oleju i 8 puszek 200 gramowych wołowych konserw. Cóż z tego, skoro ~~...~~ 1-2 puszki musieli zjeść kucharze, dyżurnemu dozorczy też 1 puszkę trzeba było odgrzać i tak w końcu z 8 tylko 4 puszki szły do kotła. Kto przyszedł pierwszy dostawał gęściejszą zupę, ale później dolewano wody, i ci ostatni jedli już tylko „wodiczkę”. Jeśli chleba nie przywieźli, bo była np. zamieć, do dwóch dni chodziliśmy do pracy, ale <sup>stwierd</sup> nie

↑ Numer towarzyszyk też więźniowi po śmierci. Zmarłemu przyczepiano do nogi birkę - deseczkę długości ok. 8-10 cm, a szerokości do 5 cm, na której był zaznaczony numer akt, numer więźnia zaś wypisywano na grobie, na tabliczce umocowanej do wystającego na 20 cm z ziemi kołka. Pamiętam dolinę śmierci. Na 8 kopcach [redacted] kołki z tabliczkami stały jedne przy drugich. Leżeli tam ludzie, którzy budowali drogę - serpentynę, a wraz z nimi ich kat zarabany w końcu kilofem przez jednego z więźniów. Przepuszczalnie leży tam ok. 8 tysięcy ludzi.

Mimo, iż obozy były dobrze strzeżone, zdarzały się ucieczki. Na ogół kończyły się one zastrzeleniem lub śmiercią z głodu gdzieś w górach. Bywało tak, że dwóch ludzi postanawiało uciec. Zabierali oni ze sobą jeszcze trzech. Kiedy zapasy żywności skończyły się, zabijali tych trzech i zjadali, pozostawiali we dwóch i wtedy też jeden musiał zginąć. W końcu ten który pozostał albo [redacted] wycieńczony oddawał się w ręce żołnierzy, albo ginął w górach z głodu i pocięcia przez komary. Bo latem, gdyby nagiego człowieka pozostawiono w lesie przez godzinę, zmarłby od ukąszeń. Ci, którzy pracowali w lesie zakładali nakomarniki z podwójnego płótna, z siatką z przodu, ale i to nie pomagało.

Zdarzało się, że po 10 godzinach pracy w kopalni wracamy do obozu, a tu pod bramą każą nam jeszcze iść 5-8 km po drzewo dla garnizonu. Wracało się o 12 -1 w nocy. Często też wypędzano nas do karczowania pni. Strażnicy ustawiali wówczas chorągiewki, które oznaczały zapratnuju zonu. Niektórzy umieszczali specjalnie chorągiewki w takich miejscach, by więzień musiał wyjść poza nie, jeśli ~~namówiony przez strażnika~~ ~~хотел срубить~~ <sup>n</sup> chciał ściągnąć pień. Ginał zastrzelony, a strażnik otrzymywał za to 200 rubli i 2 tygodnie wolnego. Takich wypadków było wiele. W jednym z nich sam byłem świadkiem. ~~Nikomu~~ <sup>eśliśmy</sup> wtedy z pewnym Ukraińcem kawał drewna. Mój towarzysz z nazbieranych pętów zwinął papierosa, a że z zapałkami w obozie było trudno, podszedł do siedzących przy ognisku dwóch krasnopodwodników i brygadzisty, stanął w przepisowej odległości 10 m i poprosił o ogień. /Tu trzeba dodać, że do konwojenta lub kogoś takiego nie wolno nam było podchodzić na odległość mniejszą jak 10 m, bo wówczas strażnik miał prawo użyć broni bez uprzedzenia. / Jeden z konwojentów namówił go wówczas, by podszedł do ogniska i sam przypalił sobie papierosa. Ukraińiec przypalił i odchodzi. ~~...~~ Konwojent krzyknął do niego. Więzień odwrócił się i wtedy padł strzał. <sup>Potem</sup> brygadzista musiał podpisać meldunek o napadzie z siekierą więźnia na konwojenta, pod pretekstem przypalenia papierosa. Ja także oczywiście musiałem powiedzieć, że nic nie widziałem. Przypominam sobie, że w garnizonie, do którego czasem chodziliśmy piłkować drzewo, wisiały plakaty ostrzegające przed nami podstępnyimi faszystami, którzy własnoręcznie wymordowali setki ludzi. Wyrysowane były na nich całe sceny, jak więzień podchodzi, niby nawiązuje rozmowę, a potem zabiera broń i morduje strażnika.

W 1951 roku życie w obozie poprawiło się trochę, bo zaczęli wypłycać nam pieniądze - po 100 rubli miesięcznie. W 1954, po śmierci Stalina, dostawaliśmy już po 300 rubli. Jedzenie było lepsze, w otwartych na terenie obozu kioskach można było kupić kilogram

cukru, konserwę rybną . Mówiliśmy wtedy, że to raj na ziemi. Ale rygor był jeszcze surowy. Można było na przykład ukarać więźnia zabierając mu zaczoty - za każdy dzień normy wyrobionej ponad 150% odliczano z wyroku 3 dni. Tylko w praktyce, jeśli ktoś wyrabiał taką normę przez miesiąc, to na drugi już zaczoty nie były mu potrzebne, bo wykończył się. Gdyby nie tuchty czyli fałszerstwa, nikt 100% nie wyrobiłby. Kiedy już dostawaliśmy pieniądze, połowę dawano się brygadziście, ten majstrowi, a majster dopiero podpisywał nam normy.

W 1954 roku przyszło zarządzenie, żeby zdjąć numery. I ten, który mówił przed tym, że gdyby mógł, to własnoręcznie wystrzelałby nas faszystów, teraz stał na prowierce i prosił - snimajcie nomiera, włast pieremienilas. A więźniowie odpowiedzieli - chodziliśmy tyle, będziemy chodzić nadal z numerami do końca wyroku. Przez kilka dni nie zdejmowaliśmy tych numerów, wreszcie konwojenci sami zaczęli nam je zrywać. Ja miałem numer T 1 126.

W tym samym roku zaczęły się masowe zwolnienia. ~~Wyszliśmy z obozów~~ ja wyszło z obozów na wolne osiedlenie. ~~ixjxxxxx~~ Jeśli chodzi o Polaków, to w tym czasie ~~ixjxxxxx~~ osiedlach jeździli po ~~ixjxxxxx~~ przedstawiciele z Polski i rejestrowali wracać rodaków, którzy chcieli ~~ixjxxxxx~~ do kraju. Po niedługim czasie, w 1955 roku wszyscy ci Polacy wyjechali. Ja jeszcze zostałem, bo jeździłem wówczas jako kierowca i podczas rejestracji nie było mnie na miejscu. Zesłańcy mieli ograniczony teren poruszania się - w jedną stronę 12 km, a w drugą 34. Jeśli ktoś przekroczył tę granicę bez przepustki i schwytyany został przez opierpost czyli posterunek operacyjny, mogło to być uznane za ucieczkę z zesłania, a przy wychodzeniu z obozu każdy podpisywał dokument, w którym była informacja, że za ucieczkę grozi 20 lat katorgi. Co miesiąc przyjeżdżał <sup>do</sup> nasze <sup>o</sup>osiedla oficer KGB, do którego musieliśmy zgłosić się po pieczętkę w naszych, jak je nazywaliśmy, końskich książkach.

Dalsze wyjazdy wymagały przepustki.

1956  
W ~~1948~~ roku ogłoszono pierwszą za władzy radzieckiej amnestię dla więźniów politycznych. W 1948 bodaj roku też była amnestia, ale tylko dla politycznych z wyrokiem do 5 lat, a taki wyrok można było dostać za określenie niecenzuralnym słowem kołchozowej krowy. Otrzymaliśmy dowody osobiste i już wolno było poruszać się po całej Kołymie. Ale dopiero po pewnym czasie przyszło z Moskwy specjalne zarządzenie zezwalające na wyjazd. Ja już wcześniej ubiegałem się o wyjazd do Polski, trzeba było wypełniać specjalne ankiety i złożyć je w milicji w biurze dowodów. Na 60 kolegów, którzy starali się o wyjazd, przyszło zezwolenie dla 9, w tym i dla mnie. Pożegnałem Kołymę, przepłynąłem najpierw statkiem, a potem koleją Władywostok-Moskwa i wróciłem do Europy, do mojej rodziny w augustowskie, po radzieckiej stronie. Nieco później dotarło tam do mnie z Kołymy zezwolenie na wyjazd do Polski. Granicę w Brześciu przekroczyłem w czerwcu 1956 roku.

Osiadliłem się w Elku. Już na granicy oficer UB uprzedził mnie, bym nie opowiadał o obozie, bo mogę mieć nieprzyjemności. Istotnie, po pewnym czasie wezwano mnie na komendę, a tam jacyś Białorusini spod Białegostoku czy Hajnówki, którzy dobrze po polsku mówić nie umieli zwracają się do mnie: - siadajcie, może zapalicie? Siadajcie, to może pan powiedzieć do swego kolegi - ja na to. - Dla pana jestem panem. - Pan, proszę pana, sieje w zakładzie antyradziecką propagandę - Jaką propagandę, pytam. - Pan opowiada, że był w obozie koncentracyjnym. Odpowiedziałem: - jeżeli w obozach nosi się numery zamiast nazwisk, to co to jest, dom poprawczy? Jak wiem, tylko w niemieckich obozach koncentracyjnych noszono numery. - A czy to prawda?, on na to. Jak chce pan sprawdzić, niech pan tam pojedzie. Wytrzymałem na Kołymie 9 lat, a pana po roku szlag by trafił, takich jak pan ginęły setki i setki ich własnymi rękami grzebałem. - Żadnej antyradzieckiej propagandy nie sieję, ale mam prawo mówić prawdę o obozie, w którym tyle lat przesiedziałem. Ci z komendy: - Ale wychodząc z obozu, podpisał pan zobowiązanie, że nie będzie opowiadać gdzie był

i co robił, za to grozi 20 lat katorgi. Niech pan nie zapomina, że może z powrotem tam pojechać. - Nie musi pan mnie straszyć, bo ja już nic nie mam do stracenia - młode lata straciłem, zdrowie straciłem, tanto życie znam, więc niczym mnie pan nie zaskoczy, ani nie nastraszy.

Pamiętniki

zaczęto 25. 02. 1981

Stanisław Leuszyk

w konierych w try klasz. w 1937 r. [4]  
pośredniem ucyje się prywatnie do  
P. Kierszomskiej, która przygotowywała  
do egzaminów do gimnazjów w Grodnie.  
W 1939 r. miałem składac egzamin do  
gimnazjum. Którech w dniu 1. 09. 39 uszytko  
mi przekreslił. U P. Kierszomskiej ucyje się  
remnór: carka st. szesnasto Logkacis i syn  
Henryk Pińkowie, których ojciec był dowódcą  
stróżnicy "Igarka", Zygmunt Godecisko, Wacek  
Gongul z Ławera, Mitek Harackiewicz z  
Siomewor, Lutek Godkowskij z Samor  
Mitek <sup>Fukus</sup> (wówczas napomysłom) z Tartaku, Lewsryk  
Ciesiek z Haracerek, Lewsryk Łocek z Haracerek  
Harackiewicz Ciesiek z Hottowizgerge Lis  
Bolek z Gadysera i inni, których nazwisk  
mi przypominam. Po inwazji bolszewickiej  
na nasz kraj p. Pińko z troga dziećmi  
zamieszkała u nas. Lećcia była moja paniera  
dzieciomą miłością i cerywisca koleżanką ze



...chociaż ten jest sekret. Sprawy starają się przy  
niemcy. rydzunskich ~~Wolfgang~~ (młodzi  
i polscy im pomagali) za trzec polskos na  
terenach okupowanych. Na kardym twóca  
były afiszami ewangelizacji z Stalinem, Leninem,  
Marksem i Engelsem. Albo Stalin, Kłocystów  
Metatarski i skale uwarone po białorusku.  
Drużba mi chce po białorusku się uzyć  
woleli po rusku. Do władzy doszli rydzun  
i ewangelizacja, która papierała białoruskimi.  
Na rewizora sekretu został wybrany z  
naszej wsi analfabeta Piotr Frąckiewicz  
który nie umiał się podpisać (został przez  
Akroca powieszony w 1945 r. 4.05) za  
kolaborację z białoruskami. Ludzie  
byli rastrosem i sterygowami. Był  
młodziakami na rolników wyszedł  
kontrocenty i normy. (permi lub ei  
tety na mieli z ewangelizacji metatarski  
nie było)

zakończony. W tym czasie  
zaczęli nęczyć ludność polską na Sybir. Przy  
40° mrozie pierwszymi ofiarami byli: starba  
lesna, legioniseci, ich rodziny, jak również  
byli policjanci, oficerowie H.P. z rodzinami  
i inteligencja. Nęczenie odbywał się w sposób  
makabryczny. Przechodzili kilku żołnierzy  
(pogromców) w cywilnych mundurach naciąganych  
otworzyli drzwi i dawali na obronę się 15 minut  
po czym kładli ładować się do przygotowanej  
odkrytej szarówki i wędzili 35 km do  
Grodnia, gdzie ładowali w zimne towarowe  
wagony i wędzili na Sybir. Większość młodych  
dzieci pomierzało z zimna i głodu. Z  
rodziny gajowego Markowskiego dwoje  
dzieci Marysia i Zosia 11 i 10 lat  
umarli podczas podróży. Kiedy się skończyła  
moja była nauczytelką p. Wojciekiem oraz  
Soleką (przed wojną komendant "Strzelca"  
a mój nauczyciel był oficer)

Grzechy robiorąc rano to obucci okazyli 31  
i kinyereli mi damy naszej pam. Bolszewicy  
bagnietami odpychali dzieci robiorące  
nauczytelkę i daje 15 minut na ubranie  
8 ma miesiąc ornego obiecka i samej i  
otkrytym samochodem powieśli do Grodna.  
Potem nadat były wywory: bogatszych  
rolników, urzędników i tych, którzy się  
sowieciom nie podobali. Granica sowiecko-  
niemiecka przebiegała 1 kilometr od  
naszej wsi. Strażnica sowiecka mieszła  
się w byłym majątku ziemskim na końcu  
wsi. Ja z rodziną mieszkałem na kolejny  
400 m. od strażnicy. Raz wóbriałem  
z kolega Adolkiem Staroekińszem jak  
sowieci polskiego oficera, podchorążego i  
gumniarzystę, którzy uciekli od Niemców  
przez granicę, rozebrali do naga, karali  
stając pod grube lipy i pisałi psów.  
Skaranieg mieli doty tu zwągrane 19ce

i w ten sposób zostali zagryzieni przez psy i zakopani w jamie nie daleko drutów.  
Po wkroczeniu Niemców w 1941r. zrobili mi kryjówkę i postawili na mogile. Skazani w więzieniu paszce Krowy w kwietniu 1940 roku kładę orki na strażnicy. Ostrogami ich ze sobą i ich Tapie, i z mordując, oni się usmiechnęli i gimnarysta dostał z kierem organki niemieckiej, pytając kto umie grać. Po tego powiedział że ja, wskazywałam (pamiętam grałem na harmonii) więc gimnarysta dał mi organki i rękę maszynę pianinową i me raportowałem że jestem Polakiem. Podobne sceny odbywały się między z polskimi oficerami schwytanymi na granicy. A były i takie przypadki że przed od Niemców ktoś uczył o sobie Tapie przekazywali niemiecom epowrotami i odwrotami. Taką wolność Polakom przyniosła na bagnetach banda sowiecka.

To uderzenie Niemców nie służyło im wcale (2)

22. 1941 r. powinno się przeliczyć samych  
morderców, ludzie się nie uszyli i oddechnęli  
z ulgą, że nie będą już wysłani na cybil.  
Po przejściu frontu w 1941 r. bron' brata  
wszędzie. Niemcy po paru dniach zbrali  
swoją bron' po zabitych żołnierzach.  
Natomiast po sowieckich bron' brata  
po losach przeważnie karabiny „Mocino”  
to i inni chłopcy w moim wieku jak  
rodzime starsi i młodsi zaczęli bron' zbierać  
i ukrywać. Najbardziej chętnymi było  
S.W.T. tak zwana 10. kompania bron' z 1941 r.  
produkcyj' byli w brojem' na krótko  
przed napasem Niemców sowieckie programery  
wie, która się nie spaliła na strażnicy a była  
w patelni zostata przemas ukryta. Duro  
S.W.T. mieli żołnierze sowieckie którzy  
budowali bunkry. Po napasie noena  
zmasa przeważnie zaczęli bron' i w popłochu

energii i ucheba. Hereto razumny samuchich o  
ktoory spali w ziemiankach i rozniotach koto  
kolony. Caehowcero w kempiedon'kach i ucheba  
i pytali gobie kurunek Moskwa. Ojuse  
moj choecor byt'ralnikiem byt' takie  
murykaantem. Poriadot' lak rwa na harmon  
pottenowa, dwa'zgodnye warszawską. Ja  
sez nauczytem gobie i juz w 1940, 41 r.  
orazem zmuwatem ojca na zabawach  
w naerj wsi lub sąsiednich wsiach. Potem  
somochuclnie juz gobie na zabawach  
i weselach. Bardzo miłe wspomina'm te  
lata choecor na razere byty radosne.  
Grajze na harmony obracatem sez w  
gronie starszych chłopców (jako muzykant)  
choecor nie stromitem ocl szych rozrzesnikow.  
Oczywiscie matem powoobrenie u obrewerat.  
Orazem chochubili'my za niemeow z kolego  
Burbo Henkum na Litwe ocl obrewerat  
prer stracony prer niemeow gramcy

Ja enciersem do Ciesi Zapuckiej 7  
a Henicki do Stasi Damiłowiczówny do  
wsi Gortok. Henicki ze Stasia się czuł  
natomniast niej, Ciesia bandyci litewscy  
w 1946 r. zamordowali bestialsko w lesie  
na polu podczas swania gryki. Była  
bardzo piękna i przystojna dziewczynka.  
Ze względu na doświadczenia dla partyzantów  
moje miejsce zamieszkania na skraju lasu  
na kolonii już w 1942 r. zaczęli nas  
odwiedzać partyzanci przeważnie oddział  
"Zwinki" który stacjonował nieopodal  
wsi Mikaszówka w powiecie augustowskiej.  
Ja też już wiosną 1942 r. zostałem  
zareagowany w szeregu "A.K." i w marcu  
42 r. zostałem zaprzysiężony. Dowódcą  
miałem być wachmistrzem 1-go pułku <sup>strzelkowskiego</sup> ~~strzelkowskiego~~  
w augustowie oddział pluton nasz (konspiracja)  
wchodził w skład Inspektoratu № VI  
Grochowski pułk 81 Obwód "Niemieński" lwj

W plutonie byli między innymi: Józef [8]

Staroekiewicz Józef (sowieci rozstrzelili w 1946 r. w

domu) Staroekiewicz Adolek (sowieci rozstrzelili w  
lesie na Litwie 1948 r.) Jungiewicz Czesław,

Burba Stanisław (rozstrzelili ponad 200 sowiec  
i kolaborantów rozstrzelili w 1953 r. w lesie

koło Łęka w województwie łódzkiem) Janulewicz Antoni

Lewszyk Lutek (moj kurym) Lawobski Józef,

Staroekiewicz Czesław, Jagłowski Czesław,

Jagłowska Lonia, Jodłowski Zygmunt (miał

w sowieckim obozie) Gosiński Wacław, Burba

Zygmunt (zginał w sowieckim obozie) Burba

Wacław (za okupacji sędziyskim mianem po

przyjściu sowiec w 1944 r. i aresztowaniu

Rakusa Józefa (naszego pierwszego dowódcy)

Objął dowództwo plutonu Bronski Wacław

(zamordowany przez sowiec) Łakiej Jacek

(— u — — u — — u —) Pneczkowski Stanisław

Lis Bolek, Lewszyk Bolek (zginał w 1946

r. wraz z ostatnimi kolegami z k.m. Falczyk



Yarek, Witkuch Janek, Florski Ksawer — 9

Mitek, Lis ze wsi Dmisiówce i wiele, wiele innych, których po tylu latach ciężko mi wspomnieć. Jeszcze Lis Alfons, Lukowski Janek i t. d. i t. d. Od 1943 r. ukrywaliśmy się w lesie z kolegami, tworząc oddział partyzancki. Uzbrojenie byłismy dobre. Mieliśmy karabiny polskie i niemieckie automaty niemieckie. Sowiecki tylko bron automatyczną, jak S.W.T. S.W.S 15 strzałowa rakietowa „Dziękciarowa” P.P.D. tylko do tych ciężko było z amunicją (od T.T. Mieliśmy trochę broni niemieckiej, belgijskiej, francuskiej, polskiej Visy, włoskiej i czasem sowieckiej „magant” i T.T. ale bardzo mało ze względu na amunicję. Po przejściu frontu w 1944 r. stan uzbrojenia się polepszył, ale i wymogi były duże bo sowieci atakowali nas bez przerwy rano ze śpiąciami, których było dużo.

organizacjom lub wykasztacjom. Szwarc  
bez przerwy nas tropili użądlając obławy  
rasadki i przy pomocy spieci. Ale my  
teraz nie byliśmy im ofiarni. Często  
ginęli od naszych kół enkawudrów  
kwasnopogoni, milicjanci i  
pogromczycy, często i strzelki (ARMO)  
Musimy pokopane bunkry w lesie  
razem przebywać i musimy pod czas rymy  
w melinach na wsi lub koloniach.  
Tak czas leci. Praktycznie od 1942  
do 1947. nie ukrywaliśmy się może nie  
cały rok a resztę czasu spędziliśmy w  
lesie z bronią w rękę. Potem już się  
przyzwyczajaliśmy i chociaż czasem pod  
strachem ale byłem radośny i  
myślałem że tak musi być. Chociaż  
razem mieliśmy nadzieję że przynajmniej  
po Niemczech granicę zostaną przesunęte  
lecz tak się nie stało do dnia dzisiejszego.

wystrzelał nas. W 1946 r. sowieci

10.

karali się ujawnić. Tym co byli w partyzantce  
i tym co są w bandzie "ergo" postać. Hye  
po jakimś czasie dwóch tygodniach nalet  
i kogo schwytali to wrócił po 10 latach.  
Ja byłem na gajówce więc mnie nie  
ujeli i wspólnie z kolegami obratłem

do 8.06.1947 r. Dopiero 8.06.47 w niedziele  
mnie i otępy obratłem z gajówki  
zabrali pogranicznicy. Lawiceli do  
Kalet na strażnicę a 10.06. do Grodnos.

W 1946 r. sowieci (pogranicznicy) gdy  
mnie zostali na gajówce u Głazackiewicza  
proponowali współpracę. Czywiście pomogę  
w schwytaniu Ferdysa Stacha, Głazackiewicza  
Adolka i innych. Kiedy odnowiłem  
mnie się i mam z nimi kontakt  
radzili mi naigrac, bo w przeciwnym  
razie będzie cięmg ile. Lecz ja wybrałem  
to drugie. I po przesiedzeniu w Grodnos

w piwnicach N.K.G.B. trzy miesiące [11]  
poślednictwem, nie wydając nikogo z ostatem  
osądzonym przez sąd wojskowy jako żołnierza  
„A.K.” z białoruskiego art 63, 1 i 76 na 10  
(rodzina ojczymy) Chociaż na sądzie  
powiedzieliśmy że rosja, czy białorus nie  
zadana dla mnie ojczyma. Ojczyma  
moja jest Polska i pryncyp, która  
wobec polski przyjąłam i stała się mi  
zmiennikiem, więc ojczyma swę mi  
zdradziłem. We wrześniu 47 r. po rozprawie  
sądowej z wzięciem w Grodnie z ostatem  
wywieziony do Osry. Łamigol po  
dwóch tygodniach do Buchty Naehodka  
w Buchcie Naehodka warunków bytowych  
były gorsze chyba jak w Oswiecimiu.  
Dawali raz chleb i raz supę. Supę jak  
śto miał w co to wiał a jeśli nie miał  
to nie wiał. Ja przez tydzień czasu  
bratem supę w furazurkę sarską, która

miatem. Potem zdołobyłem senickę, 101  
rozawa memorskę i z nią jadłem. Memorskę  
przynieśli cały samochód i rzucili w taki  
zwany „zapret zone” gdzie mi wolno było  
wchodzić. Wóz który był bliżej to wreszcie  
dostali a te co dalej leżały. Widiotem  
jak wżeni chciał zdobyć memorskę przy  
pomocy kija. Gdy zaczął po długim trudzie  
już ciężko zostało i wżery przesyły  
serja pocisków z kmu. Na terenie  
przesyłki w B. Stochodce mi było takiego  
dnia żeby było mniej jak 3, 4 trupy.  
Doroccy na teren oboru nie wchodziła  
i mi interweniowali w tych sprawach.  
Była pakta na rumi. Po dwóch tygodniach  
załadowali nas około 5000 ludzi na stary  
statek faworowy „G.L.M.” i 22.11.47r.  
Powarli do Nagadana na Holymę.  
Droga była makabryczną. Za 12 doł  
paczurę strzyżymatem dwa razy chleb

i zloty rary uchylajacym po parę [13]  
Tykow rury karpusty morskiej. Sztorm  
był silny, łodowice zabrakowane siochy  
ludzie ratowali się gdzie spali/choć  
nie było ognia) trupów leżało jak  
podłódow na łodach. W łodowich  
łodowicach był owies. Hoże niektóre  
miedzy innymi i ja Tuskalismy  
ten owies. Wody mi było. Pamiętam  
łódkami oszronione metalowe  
stopy i nogi. Mój sąsiad (ruski)  
który ciekawie spał z moją na  
łódce dzień. More nie dostrzeż do  
takiej tragedji żeby nie zaparkit się  
statek. Łodowice z ubraniami i  
rybnoscia. Tak że po przybyciu do  
Magadoneu 4. 12. 47r. z około 5000  
ludzi ~~z~~ ludźmi, którzy mogli jeszcze  
wysze same nie więcej było jak około  
1500, more jeszcze około tysiąca.

na počet igrych jessere wyszli, a reszte [14]  
stanowili trupy. Z tych ktory zostali  
przy zyciu duro bylo z odmierzonymi  
palcami u nogitek, mieli takze odmierzone  
nosy, policzki. Bardzo duro z tego  
transportu poumierato w grudniu  
po uprzątnię postu po wybuchu  
magarynow z mat. wybuchowymi i  
statku „Sowiecka Lotwa” z przejedzeniem  
i krowanej derentexji. Zostali milticami  
przy zyciu, między innymi i ja. Ci co  
zostali przy zyciu z cato, pewnoscis  
moino zaberye do ludzi relarnych.

Duro jessere potem z tych co  
prerzyl poumierato w oborach najpierw  
ogolnych a od 1949 r. koncentracyjnych  
Ja 28 lutego 1948 r. trafitem do oboru  
t. k. „Junka” na stote przyjecki 1. 03. 48  
posredtem do pracy na przyjku do  
pracy na zakrawanych sruofach. Praca

15  
polegają na otworzeniu tam, gdzie  
do głębokości 60-70 cm. do których  
tardowato się materiały wybuchowe rozsypano  
to się i wyodrabiło się w powietrze. Potem  
rozwarło, również wyrzuciło się i wzięto  
się cegły wykrojano się nowe dwa otwory  
i tak dalej i dalej aż do węgła  
się do pokładki z tego piasku. Prace  
trwała 10 godzin. Natomiast norma  
jednego ratarata od wykonania normy  
w pracy. Normy były wysokie, bez  
przypiski niżej wykonania. Zarobki  
kwaterowały się 48% około 100 rubli  
na starą gatunek, za zarobkiem 1,0 rub.  
ra miesiąc. W tym czasie kochanek  
chleba napół surowego około 4 kg.  
kosztował 200 rubli. Czego otrzymał  
większą część chleba i रुपy ery kasy  
treba było wydanie normę ponad  
125% lub ponad 151% a żeby



to normalne wykonanie, (która praktycznie [6]  
była mi do wykonania) & która była  
się takiej sprawy jak "zakłady" za  
wykonanie 120% normy liczyło się za  
dwa dni, 1,5 za 140% n. za 1-2 dni  
i za 151% za dzień trzy) trzeba  
było dla górniczego majstra odpłacić  
dość co najmniej 1000 rubli.  
Po odpracowaniu dni były procenty.  
Wise było pajka i zakłady. W maju  
1948r. wryscy 10 letnicy zostali  
rozkonwojowani i bez konwoju  
chodziliśmy do pracy (czyli się  
polityczni) bo inni przestępcy i z  
3 latami (zabójcy, rabusie) nie  
zostali rozkonwojowani. W ten sposób  
zycie się poprawiło, bo była możliwość  
od wolnych rezerwy kawałek chleba.  
Potem po rekonwojowaniu się z  
rodziny zakłady przychodzić z domu

poerki z yw nosciow e i z tytanium [17]  
i zycie sis poprawilo. Od stycznia  
1949 r. Obor nasz przeszedl na wlasny  
rozrachunek. Zycie zmieniło się na  
lepsze mi dopomyślenie. Z yw nosci było  
w bród ludnie odposli się i już  
zaczeli mówić mi o jedzeniu a o  
kobietach. Ale dlanas polityermych  
ta dobre mi trwało otugo. Bo  
po powrocie z nocnej zmiany z  
przyboru przemyski stala tylko  
z smotem, zrostatem obudrony  
prer dorocę. Starano się ubierać  
i z osobistymi rzeczami po otrzymaniu  
wypłaty siadać na samochod, gdzie  
już czekało kilkunastu kolegow  
i za ptatem przy kabini stala dwóch  
cottony K.G.B. Poerulismy się  
do dobrego mi idzie. Po dopetminiu  
samochodu odjechalismy w

mernejomym kurunkem. To okolo 18

3 godunach jardy podjechadismy  
pod nowo wybudowany obor.

Ministry Terenowe od naszego a  
maja cy pisec wiewow strarmiwych.

Byt to obor koncentracyjny  
dla "faerystow" cyli wiewow  
politycznych. Star de pilnowania  
wiewow stancwili kadrowi rotmire H.G.B.

Perym byt wogu. Po wytaclowanu nas  
z samochoda, odraeu pogumime nas  
pod kancujem otarech rotmire do  
Tarm. W Tarm uwyto podstepu  
wybudowania odnas pienisdy, ktore maelismy  
za prace. Korane krystkim, kto  
posiada piemisobu oddae dororey  
a po kempili otrzymamy. Itte byt  
ewonery erse piemisdy oddat, a erse  
sehowat. Ja tessz tak wre k. Tem. Sto  
pyschrisigt oddatem, a dursic sehowatem

i to mnie uratowało od niewyżłobienia 49  
Ci co me nie ocalili, to podlegaś niewyżłobieniu  
przeważnie pamiędzy resztą i należone.

Po kempach, choroba or najmit re  
znajdujemy się w specjalnym obozie  
w, którym za pracę eis nie płaci, prócoje  
się tylko w życie (bardzo marno) a  
za to same pamiędzy resztą ocaleni  
do dyspozycji i po wyjściu z obozu  
otrzymamy je. Po Tarni zamknięto  
nas do „Bil Ra“ (karak usiłowiego  
reżymu) i trzymano przez dwa  
tygodnie na dopuszczeniu do  
skontaktowania się z więźniami.

Po Tarni bezpośrednio zaprowadzono  
nas do lekarza na komisję. Mnie  
uratowało esencja herbostnia, której się  
napitek na nocny zmiana. Na komisji  
prygnano mi drugą grupę i przydziale  
do brygady na fabrykę, gdzie z rucy

wydobywa się żłote. Robota była  
 lekka. Na fabryce spotkałem dwóch  
 polaków, Bolka Kudłinskiego z  
 wileńszczyzny i Staska Łajkę z  
Jatwieri (osiem kilometrów od mejosi)  
 którego dobrze znam przed wojną.  
 Byliśmy w jednym piłku 81 p.p. A.K.  
 Chcieliśmy wstąpić do tej  
 pierwszej kompanii przenieśliśmy się do tej  
 kompanii byli Łajka i Kudłinski. Założyliśmy  
 pododdział żłote i sprzedawaliśmy wódkę  
 (czego nam wcale było pod karną zwrócenia  
 wyroku) lub miensę z chlebem, masłem  
 syronem i.t.d. W czasie panowały strasznie  
 małe kryterne warunki. Życie było  
 złe. Owsiana gorzka mąka i nic  
 więcej. Chleb owsiany, zaprawiony owsianą,  
 kasza owsiana i to wszystko bez  
 soli. Mąka i woda. Ludzie byli  
 wyczerpani. Przenieśliśmy się do

a stajanoza (cirta cherych) samu  
 skuro i kecca. Praca u kopalni nacelene  
 jako bardro eizika, tehnika slaba.  
 Pruvodim Topota i kilaf. W 1951  
 roku prevezrimo mnue z rudnika  
 im. „Bietcas“ na rudnik im. „Matioscas“  
 ter do okoru koncentracyjnege, gdje  
 e kvalifikovano mnue do kopalni.  
 Pracevatom u „zakaju“ (na prodku)  
 Praca byla eizika, norimy vysoku.  
 Takre zarabke kovanek chleba bylo  
 eizika. Lyce bylo troch lepse jak  
 u popructnim lagere. Stumery  
 obrizynaty nadol. W roku 1952  
 ead us stal rozehli nam placie pumiste  
 po sto rubli na mesice, a jiz u  
 kiosku okorenym moimo byt kupit  
 cukier, kansenig rybnog, erasen chleb,  
 i mascherok u „Koserski“. W 1953  
 u silak trafis Stalina, usrysey

za dostatem sis etc. brigady  
potrebny transport. Za celou  
prac na skipoch (vystavime rety  
z kopalni na puvicichnis. Praca  
byla nie zlozka, tylko v ruznej  
kondicii pracovania. Potom po ruznom  
egramine na maerymete elektricovni  
posredtem na elektricovni gdu  
jadrtem od stycznia 1952 roku  
do podziwnika 1953r.

2. niektóre uwięzione przyjeżdżamy do 22  
władzom. Ograniczenie pasażu na lepsze,  
po objeździe do stacji. Butgamina  
opracowy kowale, idąc nam numerem  
i parcedrałi re Beris został awersitowany  
(a on nie był już, rozstrzelany przez Malenkowa)  
lecz my przyniesiemy odiektisiny z nositami,  
tylko to poniesiemy i do końca. Par 4  
parę dni mu zdejmarkisiny numerem.  
Lecz po paru dniach przy bramie  
wyscienowej stanął nacelnik reszmy  
A paru doreceń i przy wyscieniu do  
pracy sami obrywali nam numerem.  
Po krótkim czasie stacja przez  
Butgamina do stacji doznał  
Malenkow, o Butgamini ślad zaginął  
Malenkow narobił nieco dyscyplinę  
w Konełograch i niektórych z  
małymi wyrokami pusekli ber kensowej  
(miselny innymi i innymi) i zageniti do



pracy w lesie. Praca była bardzo [23].  
ciężka praca w lesie. Wice nie urosła,  
postanowieniem zrezygnować z tej  
pracy w lesie. Pewnego  
dnia schwałem przepustkę pod wyłącze-  
niem pracy i wróciłem bez przepustki  
pośrednictwem reżubitem. Dwa dni  
wypuszczono mnie do lasu na  
poszukiwanie przepustki, bo ja je-  
mnie chciałem znaleźć. Potem przez  
dwa tygodnie siedziałem w okresie  
bez przydziału do jakiegokolwiek  
brigady i bez pracy. Po dwóch  
tygodniach przydzielono mnie do  
brigady wiertaczy. Praca okazała się  
ciężka. Wiosną 1954 w leśnictwie  
wyciskowej amato na urzędzie  
prawy ręki (z federacją do drzew).  
Potem na miesiąc przed zwolnieniem  
z pracy tak się zatrudniłem garbem w

Skopali z tyłki moją siłoa [24]  
wła i salny caganim arotawaty  
mi zycu. Ty wreszcie przyszedł dzień  
wpragimony 05.07.1954r. Rano  
gonie ofiera politycznego wto  
mnie do biura. Po przyjęciu dane  
mi podpisać, konice odbyła kary.  
Byłem jeszcze na terenie obozu do  
14.07.54 a każdy urzeczony się  
takich jak ja 14 osob. Przy  
osycie młodsze lieutenanta odmerione  
nas do osiedla "Usecmerag" gdzie  
miano miron rydse dowody zastawienia  
i przydzicie do pracy. Przydziceno  
wskazose do budowlanki, bez ja  
tej pracy jak wielu innych mi  
przyjelemy i tak przez tydzien  
bez pracy z dwuczynami bez  
zuchmonymi (practisni ukrainki  
i ruskie) robotomny roboty i tanie

Te tygodnie przeszedłem do biura (25  
- atanki prasze o dokument. W tym  
czasie przyjechał z centralnej Prasy  
z 103 go kilometra o posiedku  
Khoromkian. Kupiec i natural  
ludzi do Uprawnienia Drog. Szwedzkiego  
Pracownikiem z kucheną i piekarnem  
Łostatem przydzielony do pracy w  
gatoru samochodowym do kierownicy  
naprawie samochodów. Tam pracowałem  
jako slusarz. Te pierwsze dwa tygodnie  
pracowałem jako pomocnik kucharzy na  
samochodzie M.A.Z. Tam naggory nie  
znaki sławata są rimo męczy w tajcie  
co męczy Indygarka, dochodzący do 60°  
także trzeba było w kabine piec  
palic bez prędy. Naggory dawaty sus  
we znaki ramieniu. Basem trzeba było  
stać ramieniem po kilka dni na chodku  
Czytawnie sus z tamtych nie było męczy.

Przegląd prasy latami 1955 r. Przyjechał 6  
na 40 tyms jacyś panowie (prawdziwi polacy  
z Polski) i w niektórych miejscach pytali  
polaków czy chcą wyjechać do Polski.  
Oczywiście po otrzymaniu odpowiedzi tak,  
zapisali i peczętali. Leż mi wtedy  
dłota i durno nie zapisali. A grubszą  
na początku wyciekich, których zapisali  
karnie jechac do Magoclanu. Tam dali  
nowe garnitury i wstydowali na statek.  
Możno było chwycić i jak chłopa  
zawracie żądając matzinski i eseka, która  
mi została zapisana i jako matzinstwa  
wyjechać. Niktory skonytali. A latyom  
1955 r. dowiedziatem się że w milicji w  
kinnu dowodeni są ankiety dla polaków  
ubiegających się o wyjazd do Polski.  
Peczętatem na Papatles do milicji  
i w kinare dowodeni otrzymatem parę  
takich ankiet (i dla kategorii) P

z pęknieniem języczny, stępną pęaskie 27  
drugiej pę polska, de łogoremia listie siostry  
wroteczony w Polsce i przystany z domu  
poredkojemny polisy ukierpawionowy z  
ostem z kerang coldatem do w milicji  
w kurore sloweden i cekatem. W maju 1956  
r. kofzeli nam przez amnestys szyl ksz przelali  
dowedy osobiste a pę onym ograniczeniami.  
Ale już polna nam bylo wrocie na  
tereny Polskie okupowane przez sowaty,  
lub na tereny szwieckij rosji. Za  
nie cekatem na papiry do Polski  
lecz w czerwiecu 1956 r. wyjechałem do  
swoj wsi rodrumy, gdzie mieszkałi  
rodzice i siostry. W parusszych chwilech  
lipca byłem w domu. Z chwis mo chram  
cekatem na dokumenty wyjazdne do  
Polski. Wiedziatem że w Polsce w  
Poznaniu byly rozruchu przeciw egdem  
Cehols i U.B. Byłem bardzo pętrniony

i z nich mianowicie. Dokumenty moje [28]  
na wyjazd do Płkii przesyła do Szczęśliwej  
lecz nadzieja je celnie trzymać w rękach  
nie mogę mieć. Gdy pewnego razu  
pawłodzieństwem podlegał jednej z wielu  
liberei a domiu moim nauczelniku  
kierca do wyjazdu re. kolego mi przysłał  
telegram z Magadanu re. papers  
zostały wystawne już po miesiąc temu  
i już muszę być, nie on odpowiedzialny  
re. rozbrzmieni do Giedna i się domie.

Na jutro cel rano eerta swetera H.G.B.  
i nadzieja projektanta i przywrócić  
dokumenty. To oddadzie i liberei  
nauczelnik H.G.B. moją wazną mnie  
agitorac' re. bym został. Flaja mi  
mogłem się dekrete' kiedy ani wyjadę.  
Miałem przygotować notatki do  
chęci. Siostra re. wem projektanta  
do cięteżnego trata do Radziwilk

a poprosiła żeby szybko przyjechali [21]  
cierpiąc i odwrócić mnie do Gredna.  
W Grednie stopałem choruję do czasu  
pływając szybko kątem w Prusciu  
na punkcie granicznym i 10. 08. 56  
r. przekroczyłem na Północy granic  
Polski. Dojechałem do Terespolu,  
z tamtego samego kierunku zawierali nas  
(ke było faktycznie) do kątowego majątku  
i miejscowości Graboniew. Tam po  
zobaczeniu zdjęć 5-6 minutowych,  
wydanie kart reportażowych i po  
dostaniu i przesłuchaniu przez funkcjonariusza  
U.B.P. wydał bilet na  
przejazd i bagaż. Właściwie między  
jechać jak ja do pułku, a kto  
niemniej do kogo to kierowali nas  
zanim odryskane. Dzień 10. 08. 56 r.  
już kątem w Elku. Samiorkatem  
a siostry cięteżny na Szybie w Elku

Urządzeniem sąs. nr 50004 . 09. 12. 1923 roku

wsi Hallowizeryce gmina Hallowizeryce  
powiat Augustów województwo białostockie.

Tęka ziemia augustowska, zdrowy  
klimat i ludność 95% polskiej od  
najdawniejszych lat byli gorzejmi  
patriotami naszej nie zawsze energicznej  
ojczyzny Polski. Bardzo miłe  
wspominać lata dzieciństwa, kiedy to  
w lato na bosaka poszło się krowy  
i kózkami po łąkach i lasach  
półknej posesji augustowskiej.  
Wsi Hallowizeryce leży na skraju  
posesji augustowskiej trzy kilometry  
od rzeki Niemna i tyłu od kamienio-  
wca augustowskiego i kilometr od rzeki  
Brazna Hanera i trzy kilometry  
od granicy litewskiej. W roku 1933  
pośrednio do stacji Powszechny we  
wsi Hallowizeryce-Pradolny, zabudowa